

Felieton Agnieszki Pollo

Razem czy osobno?

Przy każdej ocenie dorobku naukowego – czy to indywidualnego, czy instytucjonalnego – pojawiają się pytania: jak oceniać publikacje, które powstają w wyniku współpracy naukowej? A już zwłaszcza takie, w których autorów jest nie dwóch czy trzech, ale dwie albo trzy setki, a nawet tysiące?

Istnieją dwie skrajne szkoły, obie przywiązane do swoich racji. Pierwsza głosi, że prawdziwa praca naukowa ma charakter indywidualny. Jeśli nie da się określić jednoznacznie wkładu pojedynczego naukowca w daną publikację, to znaczy, że tego wkładu nie ma albo jest on zaniedbywalny. Tymczasem oponenti wskazują, że bez wielkich współpracy prowadzenie wielkich eksperymentów i szeroko zakrojonych badań nie byłoby dziś możliwe.

Często przywoływany jest argument, że dawni odkrywcy publikowali samodzielnie i jakoś sobie ze swoją pracą eksperymentalną radzili. Łatwo jednak zapomnieć, że jeszcze stosunkowo niedawno inne były obyczaje w nauce i to, co dziś nazywamy etyką naukową. Publikowano mniej, pracowano wolniej (co akurat nie było takie złe), ale też nikt nie oczekiwał, że asystenci czy laboranci będą współautorami artykułów, nawet jeśli merytorycznie się do pracy znacząco przyczynili.

Dziś takie sytuacje zaliczamy do naukowej patologii. I słusznie. Nikt chyba nie chce, żeby te zwyczaje wróciły. Ale w takim razie musimy się też pogodzić z tym, że są typy odkryć i badań naukowych, których dziś nie da się robić samodzielnie. Kto jest ważniejszy – ten, kto wysunie hipotezę naukową? Ten, kto wymyśli, jak ją doświadczalnie przetestować? Ten, kto zaplanuje eksperyment albo obserwację? Ten, kto zaprojektuje i zbuduje nietypową aparaturę? Ten, kto spędzi przy tej aparaturze wiele dni i nocy? Ten, kto potem będzie męczył się z obrabianiem danych doświadczalnych? Ten, kto je zinterpretuje? Porówna z innymi wynikami? Z przewidywaniami teoretycznymi? Czy wreszcie ten, kto napisze tekst publikacji? W dużym eksperymencie za każdy z tych etapów odpowiedzialni są nieraz nie pojedynczy ludzie, ale całe zespoły. Każdy etap to żmudna, długotrwała i niekiedy gwarantująca sukces praca. Z kogo zrezygnować?

Często pojawia się argument, że na liście autorów takiego wieloautorskiego artykułu można dostać się, nie robiąc nic. Pojedyncze przypadki pewnie się zdarzają, ale nie są wcale częste. Przede wszystkim pozostali, ciężko pracujący autorzy świetnie wiedzą, że każdy dodatkowy autor zmniejsza ich

własną widzialność. Nie będą chętnie firmować kogoś, z czyjej obecności nie mają żadnego pożytku.

Przedmiotem zazdrości bywa też kwestia liczebności artykułów. Owszem, dobra współpraca potrafi „napisać” w ciągu roku więcej niż pojedynczy, nawet bardzo pracowity autor. Jest to jednak dość skromna przewaga. Często trzeba zainwestować kilka albo i kilkanaście nietatnych lat, żeby potem w ciągu kilku kolejnych zbierać plon w postaci kilku czy kilkunastu artykułów rocznie. Legendarne przypadki setek artykułów w roku zdarzają się sporadycznie.

A co z widzialnością polskich grup w międzynarodowych współpracach? Nie da się ukryć – w badaniach eksperymentalnych za wielkie odkrycie Nagrodę Nobla dostaje zwykle szef.

A szef oprócz genialnego pomysłu musi mieć też pieniądze. Zwykle – duże pieniądze.

Jak wiele „wielkich infrastruktur badawczych” mamy w Polsce? Na ile mogą być one – w skali światowej – urządzeniami, wokół których będzie się gromadzić międzynarodowa współpraca? Na których można dokonać przełomowych badań, niemożliwych nigdzie indziej?

Dopóki nie poprawimy finansowania nauki w Polsce, sytuacja się nie zmieni. I chodzi nawet nie o płace, ale przede wszystkim o strategiczne, długofalowe myślenie o naukowych inwestycjach – właśnie jako o inwestycjach, a nie po prostu o kosztach.

Nasz udział w wielkich projektach buduje potencjał nie tylko naukowy, ale także gospodarczy. Tworzy zaplecze, które można potem wykorzystać na wiele różnych sposobów. I które u nas nadal jest na tyle kruche, że bardzo łatwo je jedną decyzją – albo brakiem decyzji – rozproszyc i zmarnować. Owszem, współpraca, niestety, kosztuje. Ale to inwestycja, która się zwraca. Przy dobrym wykorzystaniu potencjału, który w Polsce mamy, tych doświadczeń, które zebraliśmy m.in. dzięki działalności w najlepszych międzynarodowych zespołach – pewnego dnia możemy doczekać się polskich wielkich infrastruktur badawczych, na których ktoś może poprowadzić badania warte nagrody Nobla.

A odpowiedź na tytułowe pytanie? Oczywiście i razem, i osobno! W nauce piękne jest m.in. to, że nie ma jedyne go słusznego sposobu na jej uprawianie.



Czy współpraca w nauce to czysty zysk, czy obciążenie? Odpowiedź nie jest taka oczywista... a powinna!

dr hab. Agnieszka Pollo

Uniwersytet Jagielloński, Narodowe Centrum Badań Jądrowych